Nr. 13. Warszawa dnia (20 Marca) 1 Kwietnia 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.
rocznie. . . . rs. 3 k. 60	rocznie . . . rs. 5
półrocznie. . „ 1 „ 80	półrocznie . „ 2 k. 50
kwartalnie. . „ 90	w Austryi roczn. 9 guld.
miesięcznie . „ 30	w Prusach „ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

Znakomity powieściopisarz nasz J. I. Kraszewski, nadesłał na ręce Redaktora naszego pisma, list z podziękowaniem młodej prassie za złożone mu w dzień imienin album, który też z prawdziwą przyjemnością i dumą pomieszczamy:

Są uroczyste chwile w życiu, na które słów brakuje, a w mrokach błyskawica olśniewa. Taką błyskawicą wśród dni ponurych, był nieoceniony dar wasz, który dzisiaj mnie doszedł. Nie umiem wypowiedzieć wdzięczności mojej.

A nie za siebie tylko wdzięczen Wam jestem, wiąże się z tem myśl pocieszająca, że jest jakiś węzeł co przeszłość z przyszłością łączy. Ja już więcej do pierwszej, Wy do drugiej należycie. Zachowałem tylko w sercu wiarę w postęp, uczucia jego obowiązku, miłość nauki i pracy, i to mnie do Was zbliża. Wszystko w świecie ma swój czas i miejsce, i przejść musi i być nawozem dla przyszłości. Czuję i ja, że mi sił nie starczy zdążyć za zastępem Waszym, ale duchem nie zestarzałem jeszcze, i pociechą dla mnie Wasze uznanie, bo niem się czuję jeszcze żywym.

Dziękować nie potrafię, patrzę, nasycam się, lubuję myślą i mistrzowskiem wykonaniem, dumny jestem i upokorzony razem—ale wdzięczen sercem całem.

Sługa Wasz wdzięczny
J. I. Kraszewski.

Dnia 20 Marca 1874.
Drezno, 27, Nordstrasse.

Do tych serdecznych a zacnych słów męża, co przez lat tyle był, że tak powiemy, sumieniem narodowym, niewiele dodać możemy. Praca łączna, powinna być hasłem naszego życia społecznego wogóle a literackiego w szczególności. Ocena wzajemna tak stron dobrych jak i ujemnych, — kierować powinna opiniją publiczną której wyrobienie tak ważną w życiu wszystkich społeczeństw odgrywa rolę. Wówczas dopiero można będzie mieć nadzieję, że postęp, postęp prawdziwy bo wszechstronny, uwzględniający *wszystkie* bez wyjątku objawy społecznego rozwoju, zawita do nas, rękom dając pracę, głowie—światło, sercu—natchnienie do czynów szlachetnych, woli—wytrwałość na drodze dobrze obmyślanego postępowania

Idźmy dalej, pracujmy...

SAMOPOMOC MŁODZIEŻY HANDLOWEJ.

W szeregu spraw poruszających żywo opiniję publiczną — sprawa młodzieży handlowej zajęła niepoślednie już miejsce. Niewiele może znalazłoby się kwestyj, w których głosy publiczne podnosiłyby się tak żywo i gorąco, w których dyskusyja sięgałaby tak wybitnego zakresu. W każdym oniemal piśmie spotkać się dziś można z jakimś donośnym, z jakimś —mniej lub więcej praktycznym w tej kwestyi wnioskiem, z jakąś wreszcie spostrzegawczą czy sentencyjonalną uwagą. I czemuż przypisać należy ten wybitny i zaprzeczyć nie dający się objaw, jakie mianowicie wpływy podziałały tu głównie? Co, słowem, ową do nie-

ŚLADY ŻYCIA.

XIII.

Tyle życia, ile... w czynie.

Spółka krawców warszawskich, o której zawiązaniu donosiliśmy w swoim czasie, rozpoczęła już działalność—otwarciem własnego sklepu. U nas, gdzie już nie jedna spółka i niejedno z poklaskiem witane stowarzyszenie, (towarzystwo budowlane, lombard prywatny i t. d.) skończyło swoją karyjerę... na ogłoszeniu ustawy, a gdzie pod względem utworzenia jakiejkolwiek instytucyi spółkowej ogólniejszego zakroju zachodzą niezliczone przeszkody, u nas powtórzymy, rozpoczęcie *rzeczywistego* życia i praktycznej działalności ze strony danego towarzystwa, to fakt godzien zanotowania. Z tą też myślą wspominamy tu powtórnie o stowarzyszeniu krawców. Nie ograniczając się jednak na samym tylko wspomnieniu, chcielibyśmy, obok życzeń istotnego powodzenia nowej tej instytucyi, zwrócić zarazem jej uwagę na jedną, nader ważną okoliczność. Spółki magazynowe, do jakich właśnie zalicza się i stowarzyszenie krawców, jakkolwiek w sferze assocyjacyjno-ekonomicznych dążności nie mają przyznanego pierwszeństwa, to jednak względnie do potrzeb i warunków naszych stanowią one korporacyje specyjalnej, że tak powiemy, doniosłości. Specyjalność zaś ta polega głównie na nowym zwrocie naszych, stosunków handlowych, a wszczególności ułatwionych obecnie, stosunków tych, z Cesarstwem. Dziś, w znakomitej części, wyręczają nas tam jeszcze nasi najserdeczniejsi sąsiedzi Niemcy, a że wyręczanie to, nie wychodzi nam na dobre, że w tym samym stosunku, w jakim zarabiają *obcy*, my ponosimy odpowiednie straty, rzecz to sama przez się już jasna. Przeciwko więc tej konkurencyi zagranicznej. stanąćby winna konkurencyja ze strony producentów tutejszych. A jeżeli to ostatnie niemożliwym jest odnośnie do jednostek, jeżeli przechodzi siły producentów pojedyńczych, to nie jest bynajmniej niepodobnym, względnie do środków działalności spółkowej, do zasobów danego choćby tylko magazynowego stowarzyszenia. Idzie więc głównie o to by stowarzyszenie takie okoliczność tę wzięło, jak to mówią do serc i... głowy, by zwróciło szczególniejszą uwagę—na masę różnorodnych potrzeb Cesarstwa i potrzeby te na swoję tudzież krajową korzyść, starało się jak najszerzej wyzyskać. Czy przeto i stowarzyszenie krawców zwróci się w tym korzystnym i niezawodnym kierunku, czy przy zwiększonych z czasem swych zasobach zawiąże bezpośrednie stosunki handlowe z Cesarstwem, czy potworzy tam np. swoje filije i postara się, słowem, o jak najrozleglejszą rękojmię zbytu, zobaczymy zapewne wkrótce.

* *

Już to ta Praga, którą „Kuryjer Codzienny“ nie bez słusznej i rzeczywistej racyi wziął w tak ścisłą i prawdziwie ojcowską opiekę

dawna jeszcze pomijaną i lekceważoną sprawę wprowadzić naraz mogło w szranki dyskusyi publicznej? Odpowiedź sama nam się nasunie, jeżeli uznamy fakt pewnej i uderzającej zmiany pojęć społecznych odnoszących się do danych gałęzi pracy. Pojęcia mianowicie spowite przesądami i pokryte pleśnią ustępują miejsca zdrowym i postępowym, harmonizującym z duchem i potrzebami czasu. Wśród tego to procesu zakiełkowało i wyrosło szybko — świeże również i postępowe pojęcie kupieckiego zawodu. Zapatrując się inaczej już dziś na handel, widząc w czynniku tym jedną z pierwszorzędnych dźwigni krajowego bogactwa i jedną z najważniejszych dróg wyjścia z ekonomicznej biedy, patrzymy zarazem inaczej i na stanowisko reprezentancyi — tej, tyle ważnej, gałęzi produkcyi. Równocześnie atoli z tym zwrotem pojęć i wyobrażeń uderzają nas rozliczne w tym kierunku braki a przedewszystkim uderza nas, względnie do istotnego stanowiska kupiectwa, niski poziom jego umysłowości, idące z nim w parze czysto rutyniczne traktowanie swego zawodu i... ciasnota poglądów w sprawach ogólniejszego znaczenia. Zmienić więc taki stan rzeczy, zreformować dzisiejsze kupiectwo, otworzyć mu oczy na doniosłość jego zadania i znaczenie jego działalności — wprowadzić przeto działalność tę na nowe i zasadnicze tory, czyli zmienić tym samym dotychczasowy ustrój i kierunek handlu a wzrostowi krajowego bogactwa nadać nowy i rzeczywisty impuls, oto kwestyja, która w oczach myślącego ogółu nabiera z każdą chwilą rozleglejszego znaczenia, która przeto uwagę i myśl społeczną coraz silniej i widoczniej zajmuje. A jeżeli przyznamy że podstawowym punktem całej tego rodzaju reformy jest przedewszystkim podniesienie moralnego i umysłowego stanowiska naszej handlowej młodzi, owej właśnie przyszłej reprezentacyi handlu, to wytłomaczymy sobie już łatwo, dlaczego sprawa młodzieży tej, agituje się obecnie z niebywałym dotychczas ożywieniem.

Mimo atoli wszystkich i coraz liczniejszych rozpraw, mimo całego ogólniejszego zajęcia, kwestyja sama jednym, rzec można krokiem nie postąpiła naprzód. Niewesołe a raczej z wielu względów opłakane i co chwila publicznie wykazywane położenie młodzieży handlowej nie zmienia się bynajmniej. Jak dawniej tak i dziś jeszcze, brak tu wszelkich środków mogących z położenia takiego, młodzież tę wyrwać—brak czynników wpływających bezpośrednio na moralny i intellektualny jej rozwój na podnoszenie moralnego i materyjalnego jej bytu. Jak np. przed laty tak i dziś jeszcze, — dla całego ogółu młodzieży tej kategoryi—warszawskiej, wystarczać musi z słabą swą organizacyją i zacieśnionym wpływem tutejsza szkoła handlowa, — jak dawniej przeto, tak i dziś jeszcze młodzież ta po za sklepami i kantorami swych pryncypałów nic nie widzi — po za wyważaniem rodzynków i wymierzaniem perkalików nic się nie uczy, obok knajpy żadnych—towarzyskich innych wpływów nie odczuwa.

Czy mamy tu stawiać i rozwiązywać podnoszone już niejednokrotnie pytanie dlaczego? Dlaczego sprawa młodzieży handlowej— nie wchodzi na drogę praktycznego jej rozwiązania? Sądzimy że wywody w tym względzie byłyby zbyteczne. Wiemy bo przecież dobrze, że jak wszędzie tak i tu, obok najpiękniejszych i najsłuszniejszych teoryj, niezbędną jest *inicyjatywa czynna*. Tymczasem tej ostatniej właśnie, nigdzie i znikąd jak dotychczas nie widać. Najbezpośredniej i najbliżej obowiązani tu panowie pryncypałowie kupcy, nietylko że sprawy tej nie biorą na seryjo, nietylko że jej nie popierają osobiście, lecz przeciwnie (jak np. w Kaliszu [1]), paraliżując ją lekceważeniem na tym punkcie swych obowiązków, utrudniają wszelki możliwy jej postęp. Z innej zaś strony, czy to np. ze strony Warszawskiego Zgromadzenia Kupieckiego," czy też „Komitetu Giełdowego" inicyjatywa tyle pożądana nie zjawia się również. Cóż więc młodzieży handlowej, wśród podobnych okoliczności pozostaje? Czy ma ona zdać się na łaskę i niełaskę losu — i wyczekiwać jakichś pomyślniejszych czasów? Czy ma wyczekiwać chwili, aż społeczeństwo we własnym interesie—sprawę jej nietylko teoretycznie lecz i praktycznie postara się załatwić? Zdaniem naszym przeciwnie. Wyczekiwanie, nie może i nie powinno tu mieć miejsca, a inicyjatywa, o jaką nam idzie wytworzyć się winna w łonie samej tejże młodzieży, wśród niej samej spotęgować się winna dążność ku polepszeniu własnego moralnego i materyjalnego bytu. W jaki zaś sposób dążność podobna zrealizowana być może, na czym, na jakim podstawowym czynniku dążność ta ma wesprzeć się głównie, oto właśnie przewodnia myśl, na tle której chcielibyśmy w ważnej i palącej tej kwestyi w obec ożywionego dziś jej traktowania dorzucić i ze swej także strony parę treściwych uwag.

Samopomoc—to czynnik potężny stanowiący w życiu innych społeczeństw naczelne i zasadnicze hasło. Jeżeli zaś znów gdzie, to u nas nadewszystko, praktyczne zastosowanie tej błogosławionej idei, niesłychanie ważnym i znaczącym się staje. A jakkolwiek są położenia w których samopomoc jednostki jest za słabą i niewystarczającą, w których jednostka idąca w życie o własnych *jedynie* siłach nie jest w możności zajść tam, gdzieby przy pomocy zewnętrznej zajść mogła i powinna, to jednak są położenia i takie, gdzie owej właśnie pomocy zewnętrznej istnieje brak zupełny — gdzie *tylko* samopomoc jako podstawowy czynnik działalności człowieka użyta i zastosowaną być musi. Otóż tę to zasadę ogólną chcielibyśmy tu odnieść wprost do życia naszej handlowej młodzieży,—która właśnie, jak to widzieliśmy przed chwilą, pozbawioną jest wszelkiej oniemal inicyjatywy działającej bezpośrednio na jej indywidualną korzyść, wszelkiej pomocy zewnętrznej. Według przeto sformułowanej, zdaje się jasno zasady powyższej jako jedyny jak nateraz przynajmniej środek pozostaje jej samopomoc zastosowana *zarówno w moralno towarzyskim, umysłowym, jak i ekonomicznym życiu*. Siłą własną młodzież ta może podnieść, uszlachetnić i *korzystniej* uwarunkować swoje stanowisko dzisiejsze. Czy jednak *może* w istocie? Czy nie jest to tylko ogólnik, nieźle brzmiący w jakimś np. moralistycznym kazańku, lecz niedający się sprowadzić na grunt realny i zastosować w praktyce? Otóż zobaczymy—określając przedewszystkim rzecz zrozumiale.

Skąd, z pomocą jakich znów wpływów, owa siła samopomocy ma się wśród młodzieży handlowej wytworzyć, rozwinąć i upowszechnić tak aby stała się ona zarówno paktycznym jak i doniosłym środkiem? Dalej: w jakiej samopomoc ta uzewnętrznić winnaby się formie, od czego taka samoistna działalność powinnaby się najwłaściwiej zacząć i jakie sprowadzić dla młodzieży handlowej bezpośrednie, dla szerszych zaś celów społecznych pośrednie lecz zarówno tu jak i tam *rzeczywiste* następstwa?

[1] Patrz „Kaliszanin" Nr. 22 z r. b. i „Ślady życia w numerze niniejszym.

—ta, powtarzamy Praga, odznacza się wielu pięknemi, — wielu arcy ponętnemi rzeczami, a do takich obok sławnego, (na pryncypalnej ulicy) targowiska wołowego, — należą liczne kramy i kramiki przenośne—żydowskie, które nietylko, że jednej zwiększych dzielnic Warszawy nadają pozór jakiegoś straszliwie zacofanego i wstrętnie brudnego partykularza, lecz co więcej, to kramiki te ze swoją izraelską reprezentacyją istnieją i utrzymują się nędznym wyzyskiwaniem całej, a przy zwiększającym się tu ruchu kolejowym, coraz liczniejszej warstwy robotniczej. Taki np. rzemieślnik czy robotnik fabryczny czy też wreszcie oficyjalista drogi żelaznej z jednej strony przykuty do codziennej pracy, z drugiej zaś przedzielony znaczną odległością od Warszawy we wszystkie potrzeby spożywcze zaopatrywać się musi na Pradze, to znaczy musi pozostawać na łasce i niełasce owych drobnych kramików wyzyskujących go na miarze czy wadze, cenie i gatunku—a w jaki sposób oddziaływa to na byt jego materyjalny domyślić się już łatwo. Dziwna rzecz, dlaczego ten nasz „Merkury" otwierający nowe sklepy na „Nowym-Swiecie" nie założy choćby jednego na Pradze, w miejscu najliczniej zamieszkałym przez uboższą ludność robotniczą, w miejscu przeto, najistotniej odpowiadającym jego głównemu zadaniu. Chyba dlatego, że „Merkury" chce pozostać, *na stałe*, ekonomiczną zabawką nie zaś instytucyją rzeczywistego pożytku.

* * *

Jeżeli jedną z najpilniejszych spraw naszego społeczeństwa jest sprawa kształcenia młodzieży — to jednym znajważniejszych tu środków jest jak obecnie, tworzenie na prowincyi odpowiednich naukowych zakładów—a mianowicie szkół prywatnych — jakich w ostatnich czasach powstało tam wprawdzie już parę— lecz jakich w wielu jeszcze miejscowościach zachodzi pilna i niezbędna potrzeba. Ot np. co pisze korespondent z Kutna do „Przeglądu Tygodniowego."—„Kutno, miasto powiatowe, liczące około 10,000 ludności, położone w okolicy owej cukrodajnej i zamożnej, nie ma żadnych szkół ani pensyi prywatnej; ma 2 szkółki elementarne, jedną katolicką drugą ewangelicką, lecz czym są te szkółki?... szkoda odpowiadać. — I dla dziewcząt, pensyi drugi miesiąc nie mamy. Otóż nieszczęścia potrzeba mówi dalej korespondent, że do Kutna nie zgłosi się nikt z ludzi zdolnych i chętnych któryby choć 2-u klasową pensyją prywatną założył. Toć licząc tylko 50 uczniów z miasta po 3 ruble miesięcznie, miałby 12,000 złp. rocznie, co zdaje się z dwoma guwernerami czyli pomocnikami byłoby wystarczającym; nie byłoby to zbytkowne życie ale skromne bez biedy. Dodawszy jeszcze kilku uczni na stancyi z okolic, byłoby wystarczające może utrzymanie." Sz. korespondent dodaje w końcu, że może i inne pisma powtórzą jego odezwę. Życzeniu temu czynimy zadość tym chętniej, gdy nie wątpimy, by odezwa ta, miała pozostać bez skutku, by ktoś z pedagogów... bez chleba, nie umiał się tu wziąć na seryjo do rzeczy, by słowem takie miasto jak Kutno nie miało się zobaczyć z własną szkołą prywatną.

* * *

Niedawno cieszyliśmy się z założenia szkoły handlowej w Kaliszu, a tymczasem cóż się obecnie dzieje? Oto, jak pisze „Kaliszanin" dzisiejsze warunki istnienia szkoły nie zapowiadają dalekich widoków!" Sklepy miały być w dni niedzielne od godziny 10 rano do 3 popołudniu zamknięte a obecnie zamykają się o godz. $11^{1}/_{2}$ otwierają zaś przed 1-ą; praca w handlach „późno w noc trwająca" odbiera uczniom możność nauczania się lekcyi, p. p. kupcy odzywają się, iż z powodu przedświątecznego ruchu handlowego uczęszczać swym pupilom do szkoły nie dozwolą(!) a nauczyciele ubolewają „nad przerzadzonemi o połowę" szeregami elewów. W obec przeto takiego położenia rzeczy co pozostaje? Naturalnie nic

Co do pierwszego, to wiemy dobrze, że jak wszędzie tak i tu o takie wyjątkowe objawy samodzielności mogące zaświecić przykładem i pociągnąćku sobie zarówno gorącym słowem jak i wytrwałym czynem, byłoby niesłychanie trudno. Z drugiej jednakże strony wiemy niemniej i o tym, że jak w każdym mniejszym czy większym kole na jednym polu pracujących jednostek, tak i w kole handlowej młodzieży znajdują się bądź co bądź, indywidua wytrwałe i samodzielne, pojmujące swoje położenie jakoś *inaczej*, pragnące przeto położenie to podnieść i zreformować, usiłujące rozszerzyć szranki swej osobistej działalności i zewnętrznego wpływu, pragnące słowem lepiej robić i szerzej robić, aniżeli obecne warunki ich pracy pozwalają im na to. Otóż te to właśnie indywidua wyjątkowe, mimo zacnych i gorących chęci, mimo zdrowo i rozumnie pojmowanych dążności, rozstrzelone dziś w odosobnieniu, nie są w stanie pragnień swych urzeczywistnić, czyli że tu, samopomoc nie może sama przez się wystarczyć. Lecz jeżeli zasada samopomocy uznawana pojedynczo, przez kilka czy kilkanaście jednostek, spojoną zostanie w jednę całość i solidarnie zastosowaną we wspólnym a tymże samym celu, wtedy niewątpliwie zasada ta stając się już o wiele silniejszą i zyskując grunt pewniejszy, stać się tym samym może i skuteczną, prowadząc zjednoczonych wprost do osiągnięcia jasno wytkniętego a pożądanego celu. Samopomoc więc młodzieży naszej handlowej, opierać się przedewszystkim winna na jednoczeniu rozstrzelonych dziś sił pojedynczych. Od czego jednak tak zsolidaryzowana działalność, mogłaby się najskuteczniej rozpocząć? Nie chcielibyśmy tu tworzyć nowych projektów—nie życzylibyśmy sobie jednak poprzestać na ogólniku. Powiemy więc, że podstawowy punkt i pierwotny zarodek skoalizowanej samopomocy młodzieży handlowej widzimy przedewszystkim w wytworzeniu własnego moralno - towarzyskiego ogniska, które skupiając w sobie życie stowarzyszonych, życie to podnosić i uprzyjemniać a tym samym i na przyszłe losy młodzieży faktycznie i zbawiennie oddziaływaćby mogło. Wprawdzie ognisko podobne jakoby istniało już dzisiaj a jest nim mianowicie stowarzyszenie subjektów handlowych wyznania mojżeszowego. Nie przeczymy bynajmniej, że instytucyja ta w zasadzie jest dobra i doniosła, że w zasadzie nawet jest ona taką, o jaką w tej chwili nam idzie. Co więcej to stowarzyszenie subjektów, stara się usilnie i rozumnie o rozszerzenie zakresu swej działalności, a świeżo projektowanemi zmianami ustawy usiłuje utrwalić i polepszyć warunki własnego bytu. Niemniej jednak korporacyja ta jest tylko *wyznaniową* a *taka* jest już poniekąd przeczeniem solidarności nie zaś jej rzeczywistym wyrazem. Tu zresztą idzie nie o cząstkę, lecz o całość, nie o kilkanaście czy kilkadziesiąt osób, lecz o ogół tej kategoryi młodzi.

Niepodobna nam tu kreślić szczegółowego planu, tego rodzaju, to jest właściwemi siłami młodzieży handlowej, ale młodzieży *wszystkiej* bez względu na płeć czy wyznanie wytworzonego towarzystwa, ile że rozległe i szczegółowe nawet plany na papierze samej kwestyi nie posuną naprzód. Dodamy więc jedynie, że choćby, korporacyja taka w najszczuplejszych powstała zawiązkowych granicach byleby oparta była na solidarności zasad i celów z czasem wzniosnąć i rozwinąćby się mogła. I dość nam tu tylko zwrócić uwagę na same praktyczne rezultaty łączności takiej,—dość raczej rezultaty te objaśnić prostym i konkretnym przykładem. Dziś np. sceny zajmujących nas tu jednostek skazane są najczęściej na odgrywanie przez całe życie jednej i tej samej roli, bez nadziei prawie, wywalczenia sobie kiedykolwiek pewnej niezawisłości ekonomicznej i pewnego samodzielnego stanowiska, bez nadziei wstąpienia kiedyś na wyższy szczebel swego zawodu i... hierarchii społecznej. Subjekt wegetujący w bogatym pracodawcy handlu, czy „kantorzysta“ obliczający mechanicznie zyski pryncypała, nie są najczęściej w stanie zbadać zewnętrznych i wewnętrznych warunków swej pracy, jak i ocenić wpływów od których skuteczność ich działania zależy. Tymczasem zaś taka właśnie moralno-towarzyska łączność wpływając na rozszerzenie ich umysłowego zakresu, odsłonić i rozjaśnićby im musiała i widoki szerszej a samodzielnej pracy. Młodzież handlowa łącząc się najprzód moralnie-towarzysko, jednoczyłaby się w prostym już następstwie i przemysłowo-ekonomicznie. Stowarzyszeni radząc wspólnie nad swoją niepewną dziś przyszłością, wpadliby np. na myśl zakładania po miastach i miasteczkach prowincyjonalnych, *informacyjno-komisowych kantorów*, czy też np. tworzenia tam również drobnemi zespolonemi fundusikami, odpowiednich sklepów, czy wreszcie jaki inny cel działalności kupieckiej postawiliby przed sobą. Chociaż i na tym zresztą jednym tylko, a za objaśniający przykład postawionym tu punkcie skoalizowana, i w tym jednym tylko kierunku popchnięta ich działalność praktyczna, wydaćby mogła zarówno dla nich samych, jak i dla ogółu rezultaty doniosłe. Działalność ta bowiem, tu mianowicie, to jest na prowincyją skierowana i tu odpowiednio rozwinięta usuwając dzisiejszy nadmiar pośrednictwa i niszcząc anormalny ustrój miejscowego drobnego handlu, torowałaby dla naszych stosunków wymiany wogóle, świeże i racyjonalne drogi, jak znów zjednoczonym samym zapewniałaby trwałe i niezawodne korzyści, dawałaby im, słowem pewną rękojmię niezawisłości, materyjalnego bytu, pewną samodzielność życiową. Przykładów podobnych wiele jeszcze postawićbyśmy tu mogli; sądzimy jednak, że i ten jeden dla jasnego przedstawienia i pojęcia rzeczy będzie dostatecznym. Nie wątpimy wreszcie, że młodzież handlowa oceniając wówczas już samowiednie dzisiejszą swą sytuacyją wiele innych źródeł szerszej i na własną rękę prowadzonej praktyki kupieckiej samaby sobie odkryła. Tu zaś, jedna jeszcze nasuwa się czysto praktyczna uwaga. Wiemy dobrze, że zawiązanie u nas jakiejś nowej korporacyi nie jest rzeczą zbyt łatwą, że przeciwnie, każdy krok w tym kierunku napotyka niezliczone przeszkody. To też trudno doprawdy opędzić się pytaniu, dlaczego istniejące już towarzystwo subjektów rozszerzając zakres swej organizacyi wewnętrznej trzyma się stereotypowo jakiejś wyznaniowej odrębności dlaczego *całej* młodzieży chrześcijańskiej nie pociągnie ku sobie, jak i dlaczego rozpierzchnięta dziś młodzież ta ostatnia, we własnym, dobrze pojętym interesie, nie pogarnie się ku zjednoczonym już kolegom, dlaczego nie stanie z niemi pod jednym hasłem wytrwałości i samodzielnej pracy? Pytanie to w zasadzie jest znaczące i ważne: rozbiór jego jednak przechodzi zakres podjętej tu kwestyi. Kończąc więc, dodamy ostatecznie, że oile z jednej strony, sprawa naszej młodzieży handlowej staje się z każdą oniemal chwilą więcej pilną żywotną i dla społeczeństwa doniosłą, o tyle z drugiej znów, jak *na dziś*, jak w obecnych raczej warunkach, tylko na podstawie *zjednoczonej samopomocy najbliżej interesowanych*, jeżeli niezupełnie, to do pewnego jak tylko szanownym panom pryncypałom powinszować tak głębokiego poczucia owych obowiązków względem oddanej im w opiekę młodzieży, jak znów młodzieży tej powiedzieć jedno tylko słówko... ale słówko potężne: *wytrwaj!*

* * *

Co potrzeba zrobić by zostać zaliczonym do rzędu „znakomitych, wsławionych mężów?“ Ha... rozmaicie sobie rzecz tę tłumaczą. Jedni utrzymują, że potrzeba wytrwałą, samoistną pracą, rozległą wiedzą i *prawdziwą* nauką wzbić się nad poziom zwykłych czynów codziennych, że potrzeba oddać społeczeństwu jakieś szersze i ogólniejsze usługi, że potrzeba odznaczyć się czynami... których wpływ dosięgnąłby mas całych,— że słowem potrzeba być człowiekiem obywatelskiej szerokiej pracy i rozległego wpływu;—inni zaś utrzymują nieco inaczej;— inni twierdzą, że dosyć jest być parę dajmy na to dziesiątków lat dobrym i sprężystym urzędnikiem,—na stanowisku zwierzchnika—odznaczyć się względem podwładnych pewną surowością biurokratycznych poglądów, potrzeba nadto zostać członkiem jednego z dobroczynnych towarzystw—i... (naturalnie na żądanie) przesłać swoję fotografiję do jednego z pism ilustrowanych. Które z tych twierdzeń ma za sobą słuszność, zostawiamy zdrowemu sądowi czytelnika. Ze swej zaś strony nadmieniamy jedynie że praktykujące się w pismach naszych ilustrowanych pomieszczanie życiorysów bez ściślejszago i umiejętnego wyboru, umieszczanie ich dlatego mianowicie by rubryka życiorysów stereotypowo wypełnioną została, a na czele numeru koniecznie jakiś figurował portrecik—raz nareszcie powinno być zniesionym. Stawianie przed oczyma ogółu przykładów z życia ludzi „znakomitych,“ jest niezaprzeczenie ważnym i zbawiennie oddziaływać mogącym. Jeżeli jednak obok znakomitości prawdziwych, znakomitości wsławionych przez naukę i *rzeczywistą* zasługę, zajmować będą miejsce znakomitości fikcyjne, dekorowane na prędce przez redakcyją danego pisma, w takim razie przykłady tego rodzaju spowszechnieją zbytecznie, tracąc wiarę i poszanowanie ogółu.

* * *

Już niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na stanowisko i znaczenie naszych organów prowincyjonalnych, na wpływ, jaki pisma te, względnie do miejscowych potrzeb i warunków wywieraćby mogły i... powinny. Niestety jednak, próżne to są marzenia. Organom rzeczonym (a wyłączamy tu „Tydzień“ Piotrkowski) nie idzie o owe tyle pożądane wpływy, o utrzymanie się na stanowisku—pisma istotnego pożytku, i jak u nas odnośnie do prowincyi, pisma specyjalnej poniekąd doniosłości, lecz idzie im jedynie o *zapełnienie drukiem* swoich skromnych rozmiarów. Wiemy dobrze, że redagowanie pisma prowincyonalnego, przy szczupłej liczbie prenumeratorów, i braku miejscowych współpracowników, nie jest rzeczą zbyt łatwą; niemniej jednak nie zgodzimy się na to, by przynajmniej korespondencyje z Warszawy nadsyłane do pism prowincyjonalnych, nie mogły być lepsze, by choć ta jedna rubryka nie mogła być wypełnioną staranniej i zawierać jakieś zdrowsze i pożywniejsze ziarna. Tymczasem posłuchajmy np. co nam to jedna z takich korespondencyj opowiada: „Markiza de Caux (mowa o śpiewaczce Patti), pisze pani *Władysława* do „Kaliszanina,“ bawiła w Warszawie aż kilkadziesiąt godzin; w owym dniu (dzień wistocie pamiętny) gdym ją widziała w loży, miała na głowie dijadem z dużych jak groch brylantów; oprócz dijademu miała na głowie świeże kamelije (to fakt osobliwy), kolczyki bryłantowe, suknię białą jedwabną i białe na 4-ry guziki zapięte rękawiczki (!!!), ale godzina obiadowa nadchodzi, jadam u Kosińskiego w hotelu Rzymskim etc.“ Pytamy się więc sz. korespondentki, czy życie Warszawy nie przedstawia już innych, jak tylko takie arcy ważne i wielce pouczające fakty,

go zawsze stopnia, praktycznie polepszoną i pomyślnie załatwioną być może.

J. Jel......

BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisała

Maryja Szeliga.

(Ciąg dalszy).

Było to około godziny czwartej po południu. Opiekun Luci, doktór Skalski, siedział w swoim gabinecie, i paląc cygaro czytał książkę — gdy nagle ktoś zapukał, i na progu stanęła wysmukła dzieweczka pytając:

— Czy nie przeszkadzam panu? mogę wejść!

— Proszę!—odparł nieco zdziwiony doktór. —Byłażbyś chorą panno Emilijo? czemu mam przypisać przyjemność twoich odwiedzin?

Skalski wyrzekł to z rodzajem wymówki, bo jemu i żonie przykro było nieraz że Emilka bardzo rzadko odwiedzała starych przyjaciół swej matki i wychowawców siostry bliźniaczki.

— Nie jestem właściwie chorą!—odezwała się panienka zwolna—lecz przychodzę jednak po radę! Pan mi jej nie odmówisz, jak niegdyś mojej biednej mamie?...

— Mówże pani, co się stało?—zawołał niespokojnie doktór.

— Nic złego, nic nadzwyczajnego! Oto... od tygodnia skończyłam pensyją, ale choć mi nic nie brak... czuję że tak dłużej nie wytrwam! Nudzę się, nie wiem co z sobą robić! Życie mi tak nieznośnie regularnie uchodzi, trzeba mi czegoś, sama nie wiem czego!... Poradź mi pan! proszę! dodała ze łzami w oczach.

Doktór wziął jej obie ręce i popatrzył w oczy: —Słusznie powiedziałaś moje dziecię — nic to złego! Masz dzielny charakter jak widzę, stworzony do działania! znam lekarstwo na stan twego usposobienia, a tym jest praca!

— Praca! zgoda! — odparła Emilka — ale jaka, gdzie, jaki jej cel?

— Jesteś praktyczną moje dziecko—tym lepiej! Otóż, ty więcej niż ktokolwiek potrzebujesz i powinnaś pracować! Zastanów się—nie masz majątku, wychowali cię z łaski.

— Mnie?!—krzyknęła Emilka—z łaski?..

— Tak! Dopóki byłaś dzieckiem, rzecz stała się konieczną i naturalną, teraz, gdybyś nie miała do tego siły, i tych popędów szlachetnych samoistności, jakie w tobie postrzegam—mogłabyś jeszcze z dobrodziejstw babki korzystać — ale jeśli czujesz sama ciężar swego położenia...

— Ah! tak! teraz poznaję czego pragnęło moje serce! — zawołała z uniesieniem Emilka. —Żyć z cudzej łaski! jaka ohyda! Przeczucie dobrze przywiodło mię do pana! Chcę pracować! nie stworzoną jestem na niewolnicę, o własnej sile mogę iść w przyszłość!... Naucz mię pan tylko jak mam pracować? Doprawdy, otworzyły mi się oczy! Jak ja mogłam nie zwrócić na to uwagi? widocznie mam trafniejsze przeczucie niż rozum!

— Dobrze moje dziecię! Podoba mi się twoja szczerość i energija! Masz naturę matki — mówił uradowany doktór.

— Jaki rodzaj pracy dla mnie najwłaściwszy?—pytała Emilka żywo.

— Lekcyje—wszak jesteś wykształconą!

— Ah! cudownie! Znajdź mi je pan tylko! Od dziś jestem gotowa zacząć! dopiero wtedy będę prawdziwie szczęśliwą!—zawołała dziewczyna składając dłonie. Doktór słowy swojemi rozbudził po raz pierwszy nowe myśli w jej duszy. Ale była to chwila wzburzenia, Emilka czuła coś, nie mogąc określić swych uczuć, i zdawało jej się, że stary przyjaciel matki, przeczytał jasno w kartach jej umysłu, że podał jej wyraz rozwiązujący zagadkę—po chwili była pewną, iż oddawna myśl i uczucie jej były zajęte kwestyją samoistności i pracy. Pogląd doktora w porę został wypowiedziany — *na czasie!* Emilka odetchnęła głębiej na widok czynu, jaki spełniać miała! Nauczać kogoś! brać płacę za tak przyjemne zajęcie! co za radość! Teraz dopiero będzie ona dużo znaczyć w świecie! a z jaką dumą oznajmi swe postanowienie Leonce, która to pewnie powtórzy Albinkowi! a jak to będzie miło rzec babci i wujowi:

— Będę pracować na własne utrzymanie!

Emilka nie posiadała się z radości!

Doktór tymczasem mówił jej wiele, o powołaniu człowieka i obowiązkach względem drugich — o długu dobrodziejstw, jaki wzajemnie zaciągamy od siebie, aby potym wypłacić go bliźnim swoim. — Mowa jego była poważna, rozumna—i wsiąkała w młode serduszko bijące zapałem. Rozmarzona lecz niezepsuta dziewczyna raz pierwszy usłyszała zasady społecznych obowiązków—i szlachetna jej dusza, jak kwiat do słońca, rozwijała swe najpiękniejsze barwy i formowała kształty pojęć. Skalski był zachwycony inteligiencyją i uczuciem panienki—żegnając ją—wymówił nieostrożnie:

— Czemu to Lucia nie podobna do niej!..

Główka z za portyjery, wychylona dość długo niewidzialnie, i para niebieskich lękliwych oczu—zniknęły w tej chwili. Wieczorem, daremnie Magdzia usiłowała uspokoić swą przyjaciółkę—Lucia płakała czegoś przez kilka godzin i zaniepokoiła przybraną matkę, wyrazem pognębienia, który się odmalował na bladej twarzyczce.

— Babciu! — rzekła Emilka skończywszy smarowanie dwu bułek—chciałabym z babcią pomówić.

— Od poniedziałku się zaczęło!—mruknęła babka — wczoraj on, dziś znowu ta czeczotka. —No! cóż tam takiego?

— Widzi babcia — dotąd byłam dzieckiem, i musiałam przyjmować łaskę—lecz teraz...

— Co ty mówisz?—zawołała babka..

— Teraz—chcę pracować! Będę dawać lekcyje muzyki i francuskiego języka, aby spłacić dług ciążący na moim sumieniu! — wyrzekła jednym tchem Emilka.

Babka spojrzała się na wuja Makarego—on sam popatrzył chwilę na twarz mówiącej—potym wstał i rzekł donośnie:

— Emilija jest szlachetną, samoistną kobietą! Pięknie, że czuje potrzebę wywdzięczenia się nam! Niech sprobuje sił przez rok — a potym... Tu urwał i ucałował obie ręce siostrzenicy, z niezwykłym mu uniesieniem. Tak więc wszystko się złożyło, aby bohaterka nasza, weszła na szersze drogi pracy, czynu i walki — bo te trzy siostrzyce są nierozłączne. Bezwiednie prawie skierowała się w tę stronę — wymawiając swe przekonanie, nie znała jeszcze jego doniosłości — ale stało się! Emilka nie pozostałaby już jak Łucia pod cieniem cudzych skrzydeł — coś ją pociągnęło po za zwyczajny zakres—a takie *coś*, często mają wpływ na cały dalszy bieg życia człowieka.

W kilka dni potym, doktór zawiadomił Emilkę, że ma dla niej lekcyje żądane. Dwie panienki przychodziły do niej odtąd codziennie, a trzy razy na tydzień ona bywała w sąsiednim domu, ucząc grać małego chłopczyka. Oprócz tego, pracowała zapamiętale nad wła-

---

jak niemniej pytamy się i redakcyi „Kaliszanina,“ czy o zdolniejszego i wytrawniejszego korespondenta w Warszawie nie możnaby się postarać?

* * *

Przed niedawnym czasem pomieściliśmy w *śladach życia* wiadomość, że p. Markiewicz miejscowy lekarz fabryczny w Soczewce, powziął zamiar utworzenia biblijoteczki fabrycznej. Wiadomość tę powzięliśmy z ust wiarogodnych, z nadmienieniem nawet, że p. M. do jednej z redakcyj pism tutejszych, z której właśnie wyszła myśl tworzenia biblijoteczek fabrycznych, odniósł się w tym względzie o radę i bliższą informacyją. Wkrótce znów „Kuryjer Codzienny“ wiadomość tę potwierdził, nadmieniając, iż czerpie ją z „niezawodnego źródła.“— Wiadomością tą cieszyliśmy się.... lecz niestety.... zbyt krótko. W numerze bowiem 61 „Kuryjera Warszawskiego“ sam p. Markiewicz stanowczo jej zaprzecza, oświadczając, iż zakładanie lub urządzanie przezeń biblijoteczki fabrycznej w Soczewce nigdy nawet zamierzonym nie było, a co więcej, i o co też głównie nam idzie, to p. M. w zaprzeczeniu swym nadmienia, że wobec sumiennej gorliwości zarządu miejscowej kasy wspólnej pomocy, „*wszelka* inicyjatywa jednostki w podobnej sprawie byłaby *niewłaściwą* (!) i zbyteczną (?!).“ Otóż co do tej ostatniej uwagi nie zgodzilibyśmy się z p. M. nigdy. Jeżeli bowiem gdzie, to w takich właśnie sprawach, w sprawach szerzenia światła wśród pragnących i potrzebujących go jak najwięcej, a ciemnych jeszcze szeregów, mimo największej nawet gorliwości „miejscowych zarządów“ inicyjatywa jednostek inteligentnych, nie tylko nigdy „niewłaściwą czy też zbyteczną,“ lecz przeciwnie inicyjatywa taka *zawsze właściwą*, niezbędną i jak najbardziej pożądaną się staje. I jakkolwiek p. M. udziału swego w kwestyi utworzenia miejscowej biblijoteczki fabrycznej zrzeka się stanowczo, to jednak nie chcemy przypuszczać, by i inne w tychże samych warunkach, względem miejscowych robotników zostające jednostki, miały podobnie postąpić. Przeciwnie, wolimy wierzyć, że jednostki takie poczuwając się do świętego obowiązku względem nieoświeconej braci, myśli tworzenia *biblijoteczek fabrycznych* nie pozwolą popłynąć w krainę niedoszłych czy przebrzmiałych projektów, że raczej myśl tę, mimo wszelkich towarzyszących jej wykonaniu trudności, natchną życiem i wprowadzą na grunt rezultatów praktycznych.

* * *

Zacieśnione zbyt długo i skrępowane przesądem szranki pracy kobiecej, rozszerzają się zwolna, i szkoda tylko, że zwrot ten szczęśliwy napotyka jeszcze u nas tysiączne przeszkody ze strony zapleśniałych uprzedzeń pewnych instytucyj, które mogąc właśnie otworzyć u siebie szerokie stosunkowo pole dla pracy niewieściej, zamykają je jednak. Dziś np. na kolejach żelaznych nietylko za granicą, lecz i w Cesarstwie, płeć piękna oddawna już pełni obowiązki telegrafistek, kasyjerek, buchalterek, ekspedytorek i t. p., a świeżo otwarta droga Moskiewsko-Brzeska i Brzesko-Kijowska, w obsługującym ją składzie, znaczną również obejmują liczbę kolejniczek. W samym np. Brześciu Litewskim personel kolejowy kobiecy przenosi liczbę kilkunastu, a ten sam mniej więcej stosunek istnieje i na innych stacyjach. Nie inaczej rzecz się ma i na nowej również drodze Grajewskiej, gdzie telegrafistki są przyjmowane bez przeszkód ze strony Zarządu drogi i nawet w obec gorliwego i sumiennego spełniania obowiązków awansowane dość szybko. Wszędzie więc już praca przy kolejach żelaznych stoi dla kobiet otworem, z wyjątkiem kolei tutejszych. Tak bowiem na drodze Warszawsko-Wiedeńskiej, Fabryczno-Łódzkiej, jak również i na zwiększającej obecnie obsługę drodze Terespolskiej, o ile wiemy nie ma ani jednej kobiety. Mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego? Czyżby miało nie być tu

snym wykształceniem — czytała wiele, biorąc książki od doktora i z księgarni—robiła notatki, pożerała wiedzę z nadzwyczajną usilnością —lecz zdolna jej główka, umiała pożytkować te materyjały — przyswajała sobie to, co było istotnie korzystnym i dobrym dla niej, nie zmąciła się zbyt wielkim może napływem różnorodnych wyobrażeń, zdań i szczegółów. Wśród tego nowego kierunku moralnego nie miała jedynej jaka ją mogła stąd zwrócić przeszkody—bo Leonka z rodzicami wyjechała do mód zagranicznych, a jej kuzynek, zrezygnowany, że nie złoży egzaminu na kurs trzeci, rzucił prawo i poszedł wprawdzie nie na lewo, lecz się udał do Pruszkowie na praktykę gospodarczą, bo mu mama obiecała kupić wioskę, jeśli ma ochotę dać za wygranę tej *całkowicie mu zbytecznej* nauce. Przyjaciółki często zamieniały z sobą długie listy. — Leonka cudnie upozorowała nowe przedsięwzięcie Albinka, — że zrobił poświęcenie dla matki, że pragnie być jej pomocą i dla tego obiera szlachetny zawód ziemianina. „Za dwa lata—pisała—powróci, osiądzie na wsi swych ojców—i będzie obywatelem kraju, a wtedy“... Przyjaciółka nie kończyła, Emilka jednak rozumiała dobrze co to miało podówczas nastąpić i znowu czuła się szczęśliwą.

Gdy po kilku miesiącach Leonka powróciła do Warszawy—pośpieszyła do siostrzyczki serdecznej—i stosunki trwały nieprzerwane. Tylko obiedwie miały tyle zajęcia, jednej zabawa, drugiej nauka, zabierały czas, i z obustronnym żalem, widywały się coraz rzadziej. Leonka skarżyła się zawsze przed Emilcią, że wizyty i bale niesłychanie ją nużą — ale musi się poddawać woli rodziców. Emilka żałowała jej z głębi serca i wierzyła w niepodobieństwo uchylenia się od gwaru towarzyskiego życia. Dziwnie się jednak składało, że obie coraz mniej mówiły o Albinku i Józiu — może im głębiej uczucie to jawiło się w duszy, tym trudniej uzewnętrzniało się w opowiadaniu i wykrzyknikach. Emilka wiedziała tylko, że on pracuje daleko od wszystkiego co mu najdroższe na świecie — i obraz ten tak się idealnie przedstawiał sercu dziewczęcia, że było to wielkim bodźcem do wytrwania w samotności i pracy. Charakter jej wyrabiał się w wybornym towarzystwie uczuć wiary, nadziei, miłości—ze źródeł wiedzy czerpała najpiękniejsze zasoby ducha ludzkiego, i rzadko która młoda dziewczyna mogła o własnej pomocy dojść do takiej doskonałości moralnej, jak ta istota wstępująca w drogi życia z małemi wskazówkami, i całkowicie bez opieki. Po roku, wykształcenie jej, było dopełnione świetnie — a dusza i serce, nieskażone żadnym złym podmuchem, mogły mieć za emblemat śnieżystą liliję rozkwitłą w ciszy ogrodów, w blaskach słońca wiosennego. Tym słońcem była nauka, rosą ożywczą, miłość — którą idealna wyobraźnia dziewicy uczyniła najczystszym, anielskim, platonicznym uczuciem, barwiącym każde marzenie, dodającym uroczego wdzięku jej myślom, postępowaniu, i licom nawet upięknionym duchowym wyrazem. Płochość dziecinna, niesforna żywość—zmieniły się w układ pełny nieokreślonego powabu. Można jej było dać nazwę Harmonji—tak jasne wejrzenie jej głębokich oczu, było zgodne z idealnym zarysem białego czoła, owalem twarzyczki lekko różowej i uśmiechem prawdziwie młodzieńczym. Patrząc na nią, słuchając jej mowy — doznawało się wrażenia lubego—zapach fijołka, powab róży, blask gwiazdki promiennej, śpiew słowika, widok zorzy—wszystko przypominało się, wszystko to wydawało się połączonym w jeden powab w tej prześlicznej dziewczynie! Teraz dopiero była to dorosła dziewica.

To też pan Makary rozpływał się z radości, i czekał upragnionej chwili ukończenia terminu, po którym, jak mniemał—ten skarb stanie się jego własnością.

W wigiliją rocznicy włożenia pierwszej długiej sukni, pan Makary rzekł do siostrzenicy:

(D. c. n.)

KREW i JEJ KRĄŻENIE W CIELE LUDZKIM.

(Dalszy ciąg).

Krew w swoim obiegu dwa razy przechodzi przez serce, dwa razy do niego się wlewa i wylewa się z niego. Stosownie do tego rozróżniamy dwa obiegi krwi, jeden wielki począwszy od lewej komórki do prawego przedsionka i drugi mały od prawej komórki przez płuca do lewego przedsionka. Każda z nich ma cztery systemy: serce, tętnice, naczynie włoskowate, żyły. Systemy te w małym obiegu są wręcz przeciwne odpowiednim systemom w wielkim obiegu. To też niechcąc Czytelnika wyprowadzić w sprzeczność z samym sobą wykażemy w kilku słowach te różnice. I tak tętnice małego krwiobiegu zawierają krew zużytą żylną a którą prowadzą do płuc, ażeby się tam zamieniła na tętniczą, którą znowu odprowadzają do serca żyły płucne. Oto już pierwsza różnica, albowiem w wielkim krwiobiegu przeciwnie w tętnicach zawiera się krew świeża jasno-czerwona a w żyłach zużyta ciemno-czerwona. Pocóż, zapyta Czytelnik taka mięszanina nazw? Oto dlatego, że w anatomicznym znaczeniu, i tętniczem nazywamy te naczynia krwionośne, które prowadzą krew z serca a żyłami te które prowadzą krew do serca. Oprócz tego i system naczyń włoskowatych w obu obiegach zupełnie się różni, bo kiedy w wielkim obiegu w naczyniach włoskowatych krew tętnicza oddaje tlen, zabiera kwas węglany i zamienia się przez to na krew żylną, to w małym obiegu wręcz przeciwnie: krew żylna oddaje kwas węglany a zabiera tlen i zamienia się na krew tętniczą.

Z podanego wyżej obrazu krążenia krwi łatwo czytelnik zrozumie, jaki rozstrój w całym organizmie powstaje wskutek niedostatku albo zbytku krwi. Jeżeli jest niedostatek krwi, to koniecznym skutkiem tego jest powolne krążenie, jeżeli zaś krwi jest w nadmiarze, to napór krwi w różnych miejscach ciała jest zbyt silny i krążenie jej wskutek tego jest przyśpieszone. Jak jedno tak i drugie odbija się we właściwy sobie sposób i na charakterze, co zresztą zdaje nam się, powszechnie jest wiadomym, jeżeli mamy prawo o tym wnosić z używanych wyrażeń, „gorąca krew, zimna krew.“ Ciekawym zapewne będzie dla czytelników z jaką szybkością krew krąży po naszym organizmie? W tętnicach krew płynie prędzej daleko prędzej niż w naczyniach włoskowatych i żyłach, oprócz tego w tętnicach bliższych serca daleko prędzej niż w odleglejszych. I tak podług wyliczenia Volkmann'a prędkość ruchu krwi w aorcie równa się mniej więcej 400 mil. na sekundę, w tętnicy szyjowej biorącej bezpośrednio początek z aorty 300 mil. na sekundę etc. W naczyniach włoskowatych szybkość daleko mniejsza, wskutek zużycia siły prądu na pokonanie oporu. W żyłach zaś krwi bardzo nieregularny i zależy od różnych zewnętrznych okoliczności które wpływają ujemnie lub dodatnio na powiększenie szybkości. Dla obiegu całego organizmu t. j. od lewej komórki do lewej komórki krew potrzebuje podług nowszych wyliczeń mniej więcej 1 minutę, tak

---

kandydatek? Nie przypuszczamy. Przeciwnie, wiemy nawet, że w swoim czasie wiele z nich „śmielszej natury“ zgłaszało się do Zarządu dróg rzeczonych z prośbą o miejsce; — prośby te jednak i żądania nie zostały uwzględnione, i „kolejniczek“ jak dotychczas nie mamy. Naturalnie, nie małą tu przeszkodą staje się konkurencyja ze strony mężczyzn, których również o posady na kolejach zgłasza się mnóstwo— a większość do posad tych docisnąć się nie może. Okoliczność ta jednak nie przesądza bynajmniej kwestyi. Potrzebują i poszukują na tym polu pracy mężczyzni, potrzebują i poszukują jej tu również kobiety. Jest więc jednakowa szansa potrzeb — dlaczegóż nie miałoby być równej szansy pod względem potrzeb tych zaspokojenia, — pod względem pozyskania poszukiwanej pracy, i to tym więcej, gdy niektóre zajęcia, jak np. telegrafija — lepiej aniżeli do mężczyzn, przypadają do obecnych fizycznych usposobień kobiety, — gdy przeto zajęcia te ściślej. sumienniej, a tym samym dla interesów drogi *korzystniej* mogłyby być spełniane. Sądzimy, że Zarządy dróg naszych, okoliczność tę dla własnego interesu uwzględnić by powinny? Dziś zresztą nietylko, że istniejące obecnie koleje nasze, rozwijają się szybko i z rozwojem tymże, zwiększają swój służbowy personel, lecz nadto mają nam przybyć linije dróg nowych (kolej Nadwiślańska), na ktorych „służba kolejowa“ musi być stosunkowo liczną. Jeżeli więc rozszerza się tym sposobem zacieśnione ostatniemi czasy wogóle pole zarobku, to niechże pole to, wolne od zacofanych uprzedzeń i płciowych jakichś przywilejów, rozszerzy się z równą szansą dla *wszystkich*, niech, otwierając się dla mężczyzn, nie będzie zabarykadowanym dla pragnących również żyć o własnych siłach, pracować uczciwie—kobiet.

* * *

Kielce 21 marca 1874 r.

W ostatniej mojej korespondencyi znalazł się jeden w dobrej wierze popełniony błąd i jedna wieść spóźniona. Pośpieszam zatym z dopełnieniem i sprostowaniem odpowiednich szczegółów.

Bal dziecinny i instrumentalno-wokalny koncert, o którym wspomniałem, danym był rzeczywiście jak opiewa afisz „na dochód miejscowego progimnazyjum.“ Pieniądz jednak stąd zebrany nie posłużył, jak mylnie wam doniosłem, ku wsparciu niezamożnych uczenic, lecz przeznaczony został na mające się w przyszłym roku szkolnym urzeczywistnić *założenie piątej klasy progimnazyjum żeńskiego.*

Faktem spóźnionym jest w mej pogawędce wieść i zdanie o przebywającej w Kielcach trupie dramatycznej. Oceny sił towarzystwa, w pierwotnym jego składzie, jaką wam na podstawie „kilku pierwszych przedstawień zakomunikowałem, bynajmniej nie cofam. Chcę tylko donieść, że towarzystwo to, napływem odpowiednich sił, wzmocniło się i urosło od pewnego czasu, że zdolności i trudy przybyłych niedawno pracowników prowincyjonalnej sceny, jak pp. Krauzego, Królikowskiego (podobno kuzyna genijalnego Jana), pana Szaszkiewicz i innych, zaczynają zadawalać nawet bardziej wybredne umysły. Bliższych szczegółów po bezpośrednim sprawdzeniu podać nie omieszkam. Przyznać się wam bowiem muszę, w prostocie ducha, że pierwszy skład towarzystwa p. Dębskiego—i widowiska przechodzące wszelką możliwą granicę scenicznej lichoty, odebrały mi na długo odwagę zarówno zajdowania się na nich, jak i szczegółowego o nich rozprawiania.

O szczęśliwej metamorfozie towarzystwa zasięgnąłem wieść już po wysłaniu do was ostatniego listu.

Na zakończenie przyjmijcie miłą wiadomość o *zbliżającym się terminie stanowczego wskrzeszenia „Ga ety Kieleckiej.“ P. Płoski dopełnił już nakoniec potrzebnych formalności, a pierwszy numer gazety wyjdzie z dniem pierwszym maja.*

iż przez dobę pełny obieg krwi odbywa się 1440 razy. Na tej to właśnie szybkości ruchu krwi zasadza się to szybkie działanie większości trucizn i jadów. Szybkość ta jednak jak się łatwo domyśleć, w różnych chorobliwych stanach bywa bardzo zmienną i w medycynie praktycznej rozpoznaje się za pomocą pulsu. Skurcz serca działa na ruch krwi, jak tłok na ruch wody w pompie, krew zostaje wepchniętą do tętnic, serce zaraz się kurczy i nowa fala krwi zostaje wepchniętą do tętnic, uderza ona o krew poprzednio wypchniętą i pędzi ją naprzód, a ta znów pędzi krew przed nią znajdującą się. Za każdym więc skurczem serca nowa fala krwi uderza w tętnicę, ta rozszerza się ulegając parciu, ale wskutek elastyczności znowu powraca do pierwotnego stanu, dopomagając tym szczerze pracy serca. To właśnie jest tętnem, czyli tak zwanym pulsem. Częstość tętna bywa zmienną stosownie do wieku płci, a nawet do różnych dni i godzin, do rozmaitych zajęć i ciała położeń. Przytaczamy tu ciekawą tablicę częstości tętna w różnych okresach życia (według Lewes'a).

U płodu na 1'	150
„ noworodku	130—150
W pierwszym roku.	105—130
„ drugim	100—115
„ trzecim	95—105
Od 7 do 14 roku	80— 90
„ 14 do 21 „	75— 85
„ 21 do 60 „	70— 75
W starości	75—80—100

Nadto u kobiety o 14 uderzeń na minutę więcej niż u męszczyzny. W końcu z rana, podczas czuwania, ćwiczeń cielesnych etc., tętno staje się częstszym.

Co jest przyczyną *krążenia* krwi? pytamy. „Serce“ odpowiada czytelnik. Rzeczywiście serce kurcząc się ustawicznie wpycha krew do tętnic. Jednakże jakkolwiek serce jest wielkim — największym czynnikiem w krążeniu krwi, to jednak nie jest ono jedyną jego przyczyną. Bywały zdarzenia, iż mięśnie serca zanikają zupełnie, a jednak nie zauważano *tak wielkiej* zmiany w krążeniu, jakby się tego można było spodziewać, gdyby serce było jedynym czynnikiem krążenia (Haman Physiology p. 249). U zwierząt zimnokrwistych możemy zupełnie wyrżnąć serce, a jednak krążenie krwi w naczyniach włoskowatych jeszcze przez dosyć długi czas się odbywa. Tak więc skurcz serca nie wystarcza do wytłomaczenia zupełnego krążenia krwi. Pomaga mu w tym sprężystość samych tętnic. One napełniając się krwią rozszerzają: wskutek elastyczności powracają do pierwotnego stanu, wywierając przeto ciśnienie na krew i przyczyniając się do jej dalszego biegu. Jakże się jednak odbywa krążenie w żyłach, gdzie nie ma sprężystości ścianek, gdzie wpływ ciśnienia serca jest już bardzo małoznaczący wskutek tego oporu jaki przy przejściu przez tętnice i naczynia włoskowate krew spotykała na drodze, i gdzie krew przeważnie zmuszoną jest poruszać się w kierunku przeciwnym własnej ciężkości? Żyły jak wiemy mają ścianki stosunkowo cienkie i dające się zatym łatwo nacisnąć. Otóż mięśnie kurcząc się nagniatają na nie. Wtedy krew w żyle zawarta zostaje pędzoną we wszystkie strony zarówno ku obwodowi jak i ku sercu. Ale w kierunku układu włoskowatego napotyka na zastawki, które, jak wiemy, odmykają się w kierunku serca. To też zamyka je własnym ciężarem, uniemożebniając przez to swoje cofanie się wstecz. Jednocześnie jednak pod wpływem zewnętrznego ciśnienia mięśni odmyka ona daną zastawkę bliższą ku sercu, usuwając takim sposobem przeszkodę ku swemu w tym kierunku rozprzestrzenieniu się. Oprócz tego ważnym także bardzo czynnikiem ruchu krwi w żyłach, jest jeszcze działanie serca jako pompy ssącej, o czym już zresztą mówiliśmy.

Potym wszystkim, może nas czytelnik zapytać, co posuwa serce do owego kurczenia się, tych ruchów, jakie powszechnie biciem serca nazywamy? Trudno nam zaprawdę będzie na to odpowiedzieć; wiele pod tym względem zdań istnieje albo istniało w nauce, a jednak nic jeszcze pewnego o tym nie wiemy. Ruchy serca odbywają się przez cały ciąg życia w rytmicznym porządku. Nadto, kiedy nawet wyjmiemy serce z ciała, to ruchy te, szczególniej u zwierząt zimnokrwistych trwają jeszcze przez czas niejaki. Serca żab i żółwi skaczą na stoliku naturalisty przez kilka godzin; z początku szybko i silnie, a później coraz powolniej i słabiej. Te samodzielne ruchy serca po wyjęciu go z organizmu możemy skutecznie podtrzymać przez kilka dni nawet; co więcej, nawet kiedy się serce już zupełnie uspokoiło, to jeszcze przez czas jakiś możemy go znów pobudzić do czynności przez różne mechaniczne, chemiczne i galwaniczne bodźce, szczególniej zaś przez ciepło. Możemy je w końcu nawet rozerżnąć wzdłuż na dwie połowy, a bicie serca nie ustanie i każda cząstka oddzielnie bić będzie. „Jestto widowisko, powiada Lewes które mimowolnie wprawia duch anatoma w zdumienie. On od dzieciństwa przywykł do myśli, że bicie serca jest nierozerwalnie związane z życiem, a tu widzi to bicie w warunkach, które uniemożebniają wszelkie przypuszczenia życia i ruchu. Cóż znaczy to bicie? To nie miarowe ruchy życia, nie wrażenie przestrachu, nie działanie instynktu! Cudowny ten mechanizm, którego główną sprężyną było serce, martwy zniszczony i oto obok martwego trupa leży ten organ, który jakby sam chciał walczyć ze śmiercią; bije, porusza się“. Jeżeli śmierć nastąpiła nagle, to zdarza się niekiedy, że bicie serca trwa jeszcze czas jakiś po śmierci. Znakomity anatom XVI wieku W e z a l i j u s z drogo przypłacił odkrycie tego faktu. Ośmielił się on rozczłonkowywać ludzkie trupy wówczas, kiedy się to jeszcze liczyło za grzech i przestępstwo. Jeden młody patrycyjusz, którego Wezalijusz leczył, umarł pomimo wszelkich z jego strony troskliwości. Wezalijusz chcąc się dowiedzieć rzeczywistej przyczyny śmierci, wyprosił pozwolenie na zrobienie sekcyi. Wystawi sobie czytelnik przestrach i zdziwienie obecnych przy sekcyi, kiedy ujrzeli, że serce zmarłego bije pełnym prawidłowym tętnem. Obwiniono go, że krajał żywego człowieka, stawiono przed sąd inkwizycyi i Wezalijusz zaledwo zdołał ujść męczeńskiej śmierci. Skazano go ledwie do odbycia wędrówki do Ziemi Świętej i przebłagania gniewu niebios, wywołanego śmiałym targnięciem się na odkrycie tajemnicy dzieł bożych.

To pośmiertne bicie serca wskazuje nam, że przyczyny tych ruchów, należy szukać w samym sercu. H a l l e r utrzymywał, że bodźcem wywołującym skurcz serca jest krew, przez jamy sercowe przepływająca. Tłomaczenie to jednak jest niewystarczającym, gdyż skurcze serca odbywają się i wówczas, kiedy serce jest wcale krwi pozbawione. Nowsze poszukiwania pokazały, że samo serce zaopatrzone jest w całkowity niemal skład nerwowy którego właśnie działaniu przypisują obecnie samodzielne kurczenie się serca. Jeżeli jednak prawdziwej istotnej przyczyny skurczów sercowych w nim samym szukać należy, to mimo to i inne nerwy wywierają na nie wpływ pośredni. Wzruszenia moralne, mogą je powiększyć lub pomniejszyć liczebnie. Powszechnym jest mniemanie, że źródłem wszystkich wrażeń, siedliskiem namiętności jest serce. Mylność właśnie tego przekonania ośmiela mię zająć na czas jakiś uwagę czytelnika. Nasam przód tedy zauważymy, że serce podobnież jak płuca, żołądek i t. d., należy do rzędu tych organów, od których zależy jedynie r o ś l i n n e ż y c i e organizmu t. j. odżywianie się, czyli wegietacyja. Serce jest głównym motorem krążenia krwi, ale nie przyjmuje żadnych wrażeń i wcale nie wywiera tak b e z p o ś r e d n i e g o wpływu na nasze postępki, jak utrzymują niektórzy. Miłość, nienawiść, chęci, nadzieje, dążenia, strach, smutek, radość i t. d., nie mają nic wspólnego z czynnością serca. Najmniejsze zaburzenie w czynności serca prowadzi za sobą rozstrój chorobliwy z śmiertelnym często zejściem; nie pochodzi to jednak ze smutku lub innego jakiego cierpienia duszy — a zależy wprost od tego, że zepsuła się ta lub inna zastawka, ten lub inny otworek. Choroby serca (z wyjątkiem nerwowych) mają zupełnie fizyczną przyczynę, a serce nasze samo przez się również nie czułe na naszę radość i cierpienie, jak nieczułym jest żołądek tak skromny a drogocenny kucharz naszego ustroju. Nie znaczy to jednak bynajmniej, ażebyśmy zaprzeczali temu, że rozmaite stany duszy są w stanie czynność serca zaburzyć. Przyjmując wrażenia za pośrednictwem nerwów, odczuwamy te wrażenia tam gdzie jest środek i zbiegowisko tych nerwów, t. j. w mózgu. Taki lub inny stan masy nerwowej się odbija we właściwy sobie sposób w rozmaitych częściach naszego organizmu, gdyż nerwy zaopatrują swymi najdrobniejszymi rozgałęzieniami wszystkie zakątki naszego ustroju. Oplatają one także gęstą siecią i naczynia krwionośne, mogąc je niezależnie od naszej woli kurczyć i rozszerzać. Często naprzykład rumienimy się mimowolnie pod wpływem przestrachu, gniewu, wstydu i t. p., a zależy to jedynie od tego, że nerwy posłuszne owładającego nas w tej chwili uczucia (będącej pownego rodzaju czynnością mózgową) zmienia nagle i chwilowo normalny bieg krwi i zatrzymuje nieco dłużej na twarzy tę krew, która już powinna powracać do serca. Jeżeli na nerwy nasze podziała jaki silny lub stały wpływ, to za pośrednictwem tychże nerwów może on wywołać zaburzenie w całym krwi obiegu i zmienić poniekąd stan serca, które zatym wcale niedobrowolnie, ale zupełnie biernie doświadczy na sobie oddziaływanie wrażeń psychicznych. Podobne jednak oddziaływanie na wrażenia psychiczne, bynajmniej nie jest właściwością li tylko serca. I żołądek podobnież jak serce może ulegać takiemu wpływowi; będąc naprzykład smutni, tracimy apetyt, znanym jest także publiczności wyrażenie niestrawność ze zmartwienia; jak jedne tak i drugie bynajmniej nie wynika z tego, że żołądek współczuje naszemu smutkowi lub zmartwieniu, jakby to chcąc być konsekwentnym, należało przypuszczać, ale pochodzi stąd, że natężenia systemu nerwowego pozbawia nas możności uważania na skromne żądania tego organu. Dlaczegóż zatym serce ma być szczególniej uprzywilejowanym? *(d. n.)*

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Z podróży do Poznania w Marcu 1874 r.

Nic trudniejszego jak warszawiakowi pisać o nieznanych stronach i ludziach. Wpadnie on zawsze albo na ogólniki, albo też z całkiem swojego stanowiska będzie oglądać świat i ludzi. O sądzie przedmiotowym ani myśl... dziecię Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Światu, zawsze przez alembik tych dwu uli przecedzi ruch i życie innego miasta, dumny uczestnik prac organicznych naszych lat ostatnich, będzie utyskiwać nad małym ruchem stron, które odwiedza... Słowem wszystko mu się wyda złe i za małe. Darujcie mu to jednak i do końca czytajcie.

Ktoś powiedział, że najniebezpieczniejszą

chwilą dla serca jest brak rzeczywistości; schodzę więc do faktów, aby niebezpieczeństwa uniknąć.— Kiedy na skrzydłach pary wpadłem w spokojne i gospodarne W. Ks. Poznańskie, zacząłem się po nim oglądać jak każdy człowiek ciekawy nowości, gdyż nigdy w tak dalekich stronach nie byłem. Świat boży, wieś wogóle o te czasy, chociaż powiadają, iż ona najwięcej odpowiada warunkom serdecznych uczuć człowieka, nie zrobi na nikim przyjemnego wrażenia. Może to i lepiej, gdyż nie porwani pięknem natury, musimy mimowoli posunąć się ku ludzkiej pracy, dotknąć rozlicznych maszyn, dym zobaczyć, świst usłyszeć, pomimo, iż tego niektóry rodzaj ludzi gorzej się boi jak dyjabeł święconej wody.

Trzeba przyznać Niemcom, iż *jako Niemcy* zrobili i robią wiele dobrego i pożytecznego. Pominąwszy ich filozofiją, ich całą wiedzę, sztukę, poprostu w rzeczach dotyczących wszystkich śmiertelników i przez wszystkich mogących być osądzonymi, zrobili bardzo wiele. Dostatek kapitału połączony z pracą jakiej my nie znamy, bo wytrwałą, stworzył cuda prawdziwe. Widzicie z nagłówka mojej korespondencyi iż leciałem do Poznania, czy potrzebnie? zdaje mi się, że nie... alem leciał... Natrafiwszy więc po drodze na Inowrocław, musiałem choć rzucić okiem na piętrzące się tu i owdzie wysokie i równe kamienice (gdy przejeżdżałem przez Nowe-miasto), na kręte uliczki i nieforemne domostwa z wystającemi naprzód facyjatkami jak skrzydła od kapelusza starej dewotki, gdym był w starożytnej dzielnicy. Kiedym dojeżdżał do stacyi drogi żelaznej, rząd kominów, które ujrzałem nieopodal po prawej stronie, wskazał mi miejsce, gdzie znajdują się wielkie warzelnie soli. W swoim czasie czytaliście w pismach o nadzwyczajnym odkryciu ogromnych pokładów soli pod Inowrocławiem. Odkrycie nic jeszcze nie stanowiło. Dziś po latach kilku wystawiono tu ogromne warzelnie, posprowadzano kolosalne maszyny i produkcyja soli kwitnie w najlepsze. Nie zatrzymując się jednak przy salinach o których bliższych szczegółów podać nie mogę, przechodzę do rzeczy bliżej widzianych. Zauważyłem, że wogóle banhofy pruskie są piękne i z komfortem budowane, a oprócz tego rozkład koło budynku, zajazd dla ekwipaży od szczytu, urządzone bardzo starannie. Wchodząc do gmachu, przechodzi się na prawo lub lewo wedle żądania. Drugą cechą chrakterystyczną jest: iż wszystko odbywa się tu bardzo spokojnie, przy ekspedycyi niema kłótni, nieporozumień, popychania, wszystko robi się bez wielkiego zachodu, a zrobić się musi. Gdy nareszcie pociąg ruszy, nasza gorąca krew wystawiona jest na najcięższą próbę. Flegmatyczni giermanowie wloką się— tak, iż człowiek dosiedzieć nie może. Na stacyjach nudy niewypowiedziane, wszystko robi się wolno, jednak dokładnie, pokazuje się, że to prawda: co nagle, to po dyjable. Nauczono mnie więc dobrej cierpliwości, zanim w blaskach świecącego miesiąca, zarysowały mi się mury jednej z najmocniejszych fortec pruskich, Poznania. Pociąg bieży, więc oko na niczym zatrzymać się nie może. Mijamy kilka mostów, raz po nich, to znów pod niemi, wały po prawej i lewej stronie—pracy ludzkiej, krwawego potu, włożono tu nie mało. Nareszcie stajemy, po lewej stronie miasto widnieje zdaleka — znajduje się dorożkarz, jedziemy. Dorożka, którą jedziemy inna trochę jak naszych warszawskich szałaputów. Jest daleko porządniejsza i ważny warunek: zamknięta (lando). Gdy pogoda, spuszcza się, jak najzwyczajniejszy kocz. Dorożkarze wszyscy w wysokich z galonami kapeluszach, ale co o nich mówić, kiedy kominiarze też tego rodzaju pokrycia głowy używają. Wogóle całość na pierwszy rzut oka ma charakter wielkiego miasta; ogromny plac przed banhofem, systematyczność na każdym kroku, wszystko i to bez hałasu się odbywa. Do miasta daleko, a za 22½ kop., wygalonowane fiakry wloką się jak ze smołą, nareszcie fortyfikacyje, wały ot i ostatnia brama, jesteśmy w mieście... Godzina dziesiąta wieczór, poczciwe miasto śpi snem sprawiedliwego, aby jutro wstać rano, zjeść obiad w południe i znów o 10-tej przylepić się do poduszki. Jestto charakterystyczna cecha tego dużego miasta, iż żyje zupełnie po wiejsku. Jużto wogóle ceremonii i etykiety mniej tu daleko jak nad Wisłą, a że parcie żywiołu giermańskiego straszne, więc całość towarzystwa garnie się do kupy (przepraszam za wyraz) i więcej z sobą przestaje. Ale powracam do miasta. Wielu z szanownych czytelników zna Poznań, wielu było w nim długo, przyznają mi więc, iż nowa część miasta, ma zupełne cechy miast europejskich (Drezno) i szybkim krokiem dąży do coraz większego z niemi podobieństwa. Miasto bowiem umieszczone bliżej wjazdowej bramy i kolei jest nowym miastem, zbudowanym przez niemców, prostym, wystruganym jak ich żołnierze. Domy tu równe, wysokie, ogromne, wziąwszy przez porównanie większe jak w Warszawie, a nawet stosunkowo daleko ich więcej. Jeżeli to nie jest tak widocznym dziś, to za lat kilka Poznań o całe niebo przewyższy Warszawę. Co parę kroków spotkasz się z nowym budynkiem, ale jakim,... patrzeć proszę. Bez trzech pięter, bez wspaniałej bramy, jeszcze wspanialszych schodów ani się obejdź. Dziwna rzecz... oddawna posądzają Warszawę o próżność, o świecidła bez treści, o zamydlanie oczu przybywającym, nie jestto jednak wszystko w takim stopniu, jak potrafią np. poznańscy kupcy. Wypadło mi być w paru sklepach... Przy wejściu jesteś prawie olśniony wspaniałym widokiem, ugrupowaniem przedmiotów, ich barwą, kształtem, wielkie szyby jak otwarte oczy zdają się dodawać duszy i życia, złota i rzeźby pełno. Przypatrz się jednak bliżej: w meblach fuszerka, w wyrobach lnianych i wełnianych toż samo, ale za to do samych drzwi odprowadza cię grzeczny kupiec, a kłania się bez pomiarkowania. W jednej rzeczy powiedziałbym, przenosi nas tutejszy przemysł, a tą jest wszystko co należy do galanteryi (przedmioty zbytku) tak zwanych figlów niemieckich. Dostanie ich tu znacznie taniej i znajdzie daleko więcej jak w Warszawie. Co prawda to prawda. Ale inne przedmioty: obuwie, rymarska robota, meble wszelkiego rodzaju pięknie bardzo wyglądają z pozoru ale na tym koniec. Pozór ten i zagraniczny zupełnie komfort, bardzo wiele kosztuje. Np. właściciel magazynu mebli buduje ad hoc całą kamienicę o trzech piętrach, ogromną, przeznaczoną tylko na skład mebli. Wogóle w kwestyi przemysłu i handlu tamtejszego oile naturalnie miałem sposobność się przekonać, znać ciążenie pieniędzy, których mają dużo, podobno nawet za wiele. Dobrze powiedziałem, gdyż ten ruch kapitałów, wyradza pewną jednostronność, a wielki kredyt ogromne ryzyka. Wszyscy cisną się do przedsiębierstw, budowli, nie dziw więc, że jaki taki co słabszy i mniej obrotny, padnie, a nikt go z pewnością z tego upadku nie dźwignie. Np. przy budowie domów abym miał $^1/_3$ wyanszlagowanej sumy jaką ma kosztować budynek, budować mogę. Nie rachuję dywidendy, jaką po zaasekurowaniu budowli dzieli się zwykle towarzystwo ogniowe z właścicielem. Wszystko to jednak nie chroni od bankructw gdyż z piasku bicza nie ukręcisz.

Gdy z nowego miasta przechodzimy do dawnych dzielnic (Garbary, Chwaliszewo, nareszcie Środka) fizyjognomija miasta zupełnie się odmienia, inny świat, inni ludzie jakby ich od Wilhelmowskiego placu setki mil przedzielały. Kościół Maryi Magdaleny (po-jezuicki) ciężko opisać, takie tam bogactwo myśli w ogólnej całości, taka śmiałość w kolosalnych filarach, podpierających dom Boży. Mimowoli myślimy o potężnym zakonie, który z granitu wykuwał olbrzymie przybytki, więcej dla swoich celów jak ku chwale Boga niestety! Idziemy dalej, przed naszymi oczyma *Tum* (katedra) jak tu powszechnie nazywają, ze sławną od najdawniejszych czasów kaplicą Bolesławów. Tej chyba opisywać nie będę, znajoma wszystkim, chociaż niemcy słabe, albo żadnego o niej nie mają wyobrażenia. Rozmawiałem z jednym, dziwił się, że w Poznaniu znajdują się pamiątki historyczne tak dawnych sięgające czasów. Mimowoli przypomniały mi się słowa Supińskiego, iż „piszemy dla siebie uczone rozprawy o naszej przeszłości i przekonywamy mozolnie jedni drugich o tym, o czym nikt pośród nas nie wątpi, a w co nikt nie wierzy oprócz nas.“ Czy nie prawda? Trzymając się tych słów nie podaję opisu kaplicy Bolesławów.

Oprócz fortyfikacyj, Poznań od natury uposażony obronnie. Bystra Warta bieży w bliskości i obmywa nieledwie mury domów; szereg mostów spotykanych wszędzie, uprzyjemniają spacery i urozmaicają widok. Drobna na pozór rzecz zwróciła w Poznaniu na siebie moję uwagę. Jest nią bruk, dany bardzo starannie i należycie utrzymany. Nie ma ani asfaltu, ani żelaza, ani kostek, ale wszędzie gdzie dany bruk, dany zwyczajnie ale dobrze. Nie potrzeba, jak to ma miejsce do dziś dnia w Warszawie (Leszno etc.) mówić pacierz prosząc o zdrowie i zachowanie kości, gdy trzęsiem się po tych wybojach. Flizów podostatkiem, a wszystkie szerokie, co dozwala swobodnie przebiegać przechodniom w tę lub ową stronę. Możem rozpisawszy się o tych szczegółach, za mało zostawił miejsca na ruch wewnętrzny Poznania, na życie bądź jak bądź mające tu drogi odpływu, ale jak wiadomo, najtrudniej zawsze o zachowanie miary. Jeszcze na domiar wpadłem do Poznania w czasie zebrań wszystkich towarzystw gospodarczych i niegospodarczych. Szlachty więc w bród po hotelach—z tego powodu uciecha. Restauracyje zacierają ręce, bo w Poznańskim jak zwyczajnie u nas, gdy do miasta przyjedziesz, koniecznie bardzo dobrze jeść i bardzo dobrze pić musisz. Poczciwi poznańczycy zupełnie do nas podobni. Mają jednak i cechy im tylko właściwe. Z powodu tego, iż wybierają posłów do sejmu i parlamentu, że założyli massę rozmaitych towarzystw i są w dodatku trochę próżni, kochają się w *mówkach*, naturalnie okolicznościowych. Gdy się zbiorą przy wspólnej biesiadzie, nie jedzą ze smakiem, spoglądają po sobie, dopóki który nie wstanie i stereotypowym: panowie! nieprzerwie gwaru biesiadników. Mówka pierwsza jest rodzicielką i tematem do dwudziestu innych, ku końcowi robią się już tylko poprawki do mówki poprzednika, ale mówka to grunt. Pominąwszy tę słabość, z prawdziwą przyjemnością poszedłem na zebranie Centralnego Towarzystwa Gospodarczego. Gdym posłuchał tych ludzi trzeźwo traktujących kwestyą chleba powszedniego, zrozumiałem dla czego takie ładne wioski spotykałem w przejeździe, dlaczego ziemia i łąki uprawne, drogi wysadzone drzewkami, brak najzupełniejszy połamanych mostków i tym podobnych niedorzeczności. Towarzystwo zebrane w wielkiej sali bazarowej obradowało pierwszego dnia nad kwestyjami ogólnego zarządu i administracyi, następnie podzieliwszy się na wydziały obradowało wspólnie nad kwestyjami specyjalnie dotyczącemi rolnictwa. Nie tu miejsce wdawać się w treść obrad, zaznaczam jednak, że ruch na tej niwie ogromny, że jedno rodzi drugie, coraz wyżej i wyżej idą gospodarstwa poznańskie. Kiedym już wszedł do Bazaru (hotel polski i miejsce wszystkich ze-

brań obywateli W. K.), nie mogę pominąć prelekcyi p. J. Kościelskiego, znanego poety, którego utwór dramatyczny p. n. „Władysław Biały“ tak powszechne zyskał uznanie. Otóż p. Kościelski czytał „o bogoznawstwie starożytnych egipcyjan“ na cel dobroczynny. Trudno rzeczywiście odnaleść myśl przewodnią autora odczytu. Prawdopodobnie miał zamiar wykazać fałszywość dotychczasowych poglądów, orzekających jakoby starożytni egipcyjanie czcili jako bóstwa rozmaite zwierzęta. Cześć podług niego oddawana Apisowi i innym stworzeniom, była tylko uzmysłowieniem czci oddawanej istocie najwyższej, którą egipcyjanie pojmowali w podobny sposób, jak my dziś pojmujemy. Na poparcie prelegent przytacza twierdzenia wielu znakomitych uczonych, przywodzi mnóstwo ciekawych szczegółów, wreszcie odwołuje się do samej cywilizacyi starożytnego Egiptu, która inne przekonania religijne niż dotąd mniemają, mieć musiała. Prelekcyje publiczne z rozmaitych gałęzi wiedzy dość często, jak wam wiadomo, odbywają się w Poznaniu. Bardzo ważne to, iż te duchowe przyjemności nabywa się bez wielkich wysiłków ze strony kieszeni. Podobne zgromadzenia odbywają się więcej en famille, nie spotykasz masy służby, która ci zdejmuje kalosze, futro i t. p., a potym dopomina się o złotówki; te rzeczy dawno już Poznań zarzucił, stara to moda. Z teatrem prawie to samo, wchodzenie we futrach uważa się tu za rzecz zwykłą. Pomimo tych dogodności i pomimo Berlińskiego Wachtla, teatr nie jest zachwycający, byłoby do życzenia aby teatr polski (którego mury już stoją) jak najprędzej mógł otworzyć swe podwoje. W obecnym teatrze nieład, niewygoda ogromna. Ale wracam do Wachtla. Możecie sobie wyobrazić co za ruch obudził on w spokojnym Poznaniu. Naturalnie na pierwsze przedstawienie tłumnie się zgromadzono. Dawano Pocztylijona z Longeumeau“ operetkę, jak powiadają, umyślnie dla niemieckiego tenora skomponowaną. Sens jej żaden, muzyka średnia, coś w guście operetek grywanych u nas. P. Wachtel, powiadają, kiedyś był europejskim śpiewakiem, dziś podstarzał sobie, więc też zawadza o Poznań i decyduje się śpiewać duety z kobietami, którym się tylko zdaje, że śpiewają, nie wie o tym, iż przez to traci bardzo wiele. Ale niemcy, chociaż na wskroś muzykalni, za swoje pieniądze biją brawo, chociaż Bogiem a prawdą, niema za co... wszystko kosztuje.— Trupa polskich artystów (komedyja) lepszą jest znacznie od komedyi niemieckiej. Nie idzie zatym aby była doskonałą. Wielkiego talentu nie ma żadnego, są tylko mniej lub więcej obyci ze sceną aktorzy (pp. Cybulski, Zamojski), lub heroiny pozujące nieszczęśliwie na p. Modrzejewską, ale prawdziwego talentu, oryginalności, powtarzam nie znajdziesz. W dodatku aktorzy nie zupełnie dobrze wyuczają się ról swoich, co siedzącemu blisko suflera bardzo przykre sprawia wrażenie. Sama dyrekcyja popełnia kapitalny błąd, iż wybiera sztuki, które z trudnością na najlepszych wyszłyby scenach. Zamiast komedyjek ruchliwych, z życia, daje monologi i rozwiązywania problematów życiowych p. Feuilleť a (Akrobata). Możemy sobie wystawić jak sztuka wychodzi. Nie mogę pominąć milczeniem opery poznańskiej, cechą jej charakterystyczną jest: że robi co może... Czy to nie dosyć?... Nieśmiertelną Halkę dawano już nie wiem wiele razy, a publika spragniona gorących melodyj Moniuszki gromadnie ciśnie się do kasy. — Życie towarzyskie tutejsze oile w przejeździe dopatrzyć mogłem, płynie cicho, jednostajnie w trosce o chleb powszedni, zresztą ogranicza się dla wszystkich do małej bardzo liczby krewnych i przyjaciół. Karnawał, jak mi opowiadano, przeszedł zupełnie spokojnie, (można pewno posądzić o przyczynę nieszczęśliwego Tellusa), a obecna pora gorzkich żali i obwarzanków piwnych przechodzi też jednostajnie. Do wyjątków należą chwile, kiedy otwierają się walne (jak tu nazywają) zebrania najrozmaitszych towarzystw, wtedy więcej gwaru więcej ruchu. Gdy to ustaje, Poznań znowu idzie przykładnie spać o 10-tej, aby mógł ze świeżą głową wstać do następnodniowej pracy.

To bardzo spokojne i lojalne miasto ten poczciwy Poznań. *St. W.*



Dr. A. Pokornego. Mineralogija dla polskiej młodzieży niższych klas gimnazyjalnych i realnych, tudzież wyższych szkół miejskich, ułożona przez L. Rzepeckiego (ze 164 drzeworytami).

Z trzech nauk przyrodzonych opisowych (Zoologii Botaniki i Mineralogii), w naszej literaturze, najsłabiej jest bezzaprzeczenia, reprezentowaną Mineralogija; nie więc dziwnego, że każda książka treści mineralogicznej jest nader pożądaną. Czuł to dobrze Dr. L. Rzepecki i dlatego przychodząc w pomoc uczącej się młodzieży, napisał oprócz Zoologii i Botaniki także i *Mineralogiją*. Dziełko to obejmuje nietylko właściwą mineralogiją, lecz także zawiera opis najważniejszych skał (Petrografia), ułożenie takowych w formacyje (Geognozyja) i krótki przebieg powstawania ziemi (Geologija). Mineralogija zaczyna się od wstępu mieszczącego w sobie określenie i podział mineralogii. Za wstępem idzie rozdział o zewnętrznych cechach, pobycie, użyteczności i szkodliwości kopalin, tudzież o ich zbieraniu i przechowywaniu w zbiorach. Dalej opis najważniejszych kopalin, jako to: powietrza i gazów rodzinnych, płynów, soli, *solowców* (holoidy), brzemienień (Barytowe minerały), ziem, drogich kamieni, rud czyli kruszców, metali, siarczyków, żywic i węgli. Kończy zaś mineralogiją właściwą przegląd kopalin.

Druga część dziełka. zawiera opis najważniejszych skał, jako to: 1) Skał jednolitych czyli pojedyńczych; 2) Skał pozornie jednolitych; 3) Skał mięszanych; 4) Skał odłamkowych i 5) kamieni luźnych. W trzeciej zaś części mieści się krótki opis przemian skorupy ziemskiej, jako też treściwy przegląd składu skorupy ziemskiej. Tam spotykamy a) *Utwory wodne* czyli formacyje pierwszo, drugo, trzecio i czwarto rzędne: b) *utwory ogniowe* jak *np.* gromada granitu, bazaltu i t. p. W końcu dziełka spotykamy się z króciutkim przeglądem wszystkich części mineralogii, jak również z zewnętrznemi znamionami kopalin, czyli opisem: 1) postaci kopalin; 2) znamion fizykalnych i 3) znamion chemicznych. W mineralogii właściwej, przy opisie kopalin, autor trzyma się systematu, słynnego mineraloga wiedeńskiego *Mohs'a*, przy Geognozyi zaś, posiłkował się autor książką Schödlera. Opisy minerałów prowadzone są zajmująco i zrozumiale, tym więcej, że są objaśniane i wzmacniane niejako drzeworytami, czy to kryształów pojedyńczych lub w grupach, czy też kopalin. Ogólna część mineralogii (charaktery minerałów) następuje po opisie minerałów i jest zbytecznie skróconą a co wcale nie należy do zalet książki, lecz do jej strony ujemnej. Nadzwyczajnie też krótko wspomina autor o formacyjach tak, że opisy ich niewiele pożytku czytelnikowi przynoszą. Jednak podręcznik mineralogiczny Dr. Rzepeckiego, może być nader użyteczny przy uczeniu się początków mineralogii. *A. Słós...*

ROZMAITOŚCI.

— *Jan hr. Działyński* zamierza wydawać szereg dawnych pomników języka polskiego w przedrukach homograficznych. Między temi pierwsze miejsce zająć powinna: „Książeczka do nabożeństwa, na której się modliła św. Jadwiga,“ wydana w 1823 r. przez prof. J. *Motty*. Rękopism ten atoli zaginął bez śladu. Dotychczasowe poszukiwania za nim tak hr. Jana, jak i Dr. Zygmunta Celichowskiego, biblijotekarza kórnickiego, były nadaremne. Upraszamy tedy z polecenia biblijoteki kórnickiej, wszystkich dbałych o nasze skarby narodowe, ażeby, skoro tylko ślad jaki tego rękopismu odnajdą, aby się raczyli zgłosić wprost do biblijoteki kórnickiej lub do redakcyi niniejszego pisma, i tym sposobem dopomódz do odszukania tego pomnika. (*Tyg. Wielkopolski*).

— *Folkierskiego* dzieło „O rachunku różniczkowym,“ bite w 500 egzemplarzach, wyczerpano w handlu księgarskim.

— Bardzo znaczny handel zbożem obecnie na Kleparzu (w Krakowie) i na Baranie (komora celna w gub. Kieleckiej o milę od Krakowa) prowadzony, zostanie po wybudowaniu kolei z Lublina przez Miechów do Michałowic (również w gub. Kieleckiej nad granicą galicyjską) skoncentrowany na Kleparzu. W skutek tego tworzy się w Krakowie pomiędzy starozakonnemi kółko, które ma zamiar wybudować na Kleparzu wielkie składy na zboże i założyć giełdę zbożową, podobną do istniejących już w Niemczech miastach, gdzie się wielki handel zbożem prowadzi.

— Na posiedzeniu wydziału filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie w dniu 2 b. m. rozprawiano nad wnioskami D-ra Karola Estrajchera „O zadaniach wydziału filologicznego.“ Przyjęto wniosek wydawania najdawniejszych zabytków języka polskiego po czas pierwszej drukowanej polskiej książki. Postanowiono zawiązać „komisyją językową,“ do której uorganizowania prócz D-ra Mecherzyńskiego, powołano D-rów: Estrajchera, Kremera i Skobla.

OD REDAKCYI.

Z powodu ukończonego już kwartału I-go, upraszamy łaskawych Czytelników naszych — aby dla uniknienia zwłoki w przesyłce numerów — raczyli pospieszyć z opłatą prenumeraty za kwartał II-gi.

Дозволено Цензурою.—W drukarni Opiekuna Domowego.—Warszawa, Nowy Świat, Nr. 30 (nowy).

Wydawca i Redaktor Henryk Perzyński.